Nr. 82. We Lwowie, Środa dnia 11. Kwietnia 1883. Rok XVI.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr.—kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek, 5 srg., Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Sykstuskiej l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppellik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie R ichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.— Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego“. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 10. kwietnia.

W świecie parlamentarnym wiedeńskim przygotowują się ze wszystkich stron do walki, której służyć ma za podstawę tak zwana nowela szkolna. Walka ta rozpocznie się temi dniami. Z początku, t. j. przed świętami komisja parlamentarna prawicy zgodnie z rządem i prezydentem izby postanowiły były, że pierwsze po wakacjach posiedzenie odbędzie się 3. kwietnia z porządkiem dziennym mniej ważnym, a 6go chciano rozpocząć dyskusję nad nowelą szkolną. Niestety, zdaje się, że decyzje komitetu parlamentarnego (znanego pod nazwiskiem pietnastówki), powzięte po długich i rozwlekłych dyskusjach, nie bywają wykonywane. Udało się bowiem, jak wieść niesie niektórym, posłom polskim nakłonić p. prezesa Smolkę, aby zwołał izbę dopiero 5., dalej aby na porządku dziennym drugiego posiedzenia umieścić także tylko przedmioty stosunkowo mniej ważne, nowelę szkolną zaś postawić na porządek dzienny dopiero później. I tak udało się znowu prawicy stracić cały prawie tydzień, podczas gdy zadaniem jej byłoby przecież obrady przyspieszyć celem skrócenia sesji. Inna wersja wprawdzie mówi, że odroczenie dyskusji nad nowelą szkolną nastąpiło wskutek nalegania lewicy, której przewódcy uprosili i uzyskali tę koncesję u prezydenta.

Pomimo tej zwłoki, tak prawica jak niemniej i rząd, życzą sobie i dążą stanowczo do zamknięcia sesji przed Zielonemi świętami. Do tego czasu mają być załatwione: 1. Nowela szkolna; 2. ustawa, tycząca się kolei czesko-morawskiej; 3. nowela, zmieniająca ustawę o obronie krajowej; 4. nowela o stemplach i należytościach (Gebühren-Novelle); 5. ustawa o ewidencji katastru i kilka mniej ważnych spraw. Niektórzy wątpią, aby było możliwem załatwienie tego wszystkiego do połowy maja. Inni twierdzą, że z pewnością się to uda, pod warunkiem jednak, aby wszystkie czynniki decydujące (rząd, tudzież prezydjum i większość Izby), energiczniej niż dotąd, starały się o przyspieszenie obrad.

Nie idzie tu wcale o to, aby działać przeciw swobodzie mówienia, jak to twierdzi nieraz lewica. Skargi jej po największej części nie są uzasadnione. Wszak ostatnia dyskusja budżetowa była namacalnym dowodem, w jakiej rozległości opozycja korzystała z przysługujących sobie praw, jak tego nawet nieraz w jaskrawy sposób nadużywała, jak często przekraczała granice wskazane samym przedmiotem, będącym na porządku dziennym, i jak nie tylko bezstronnym, ale i pobłażliwym okazuje się dla niej czcigodny przewodniczący. Idzie jednak o to, aby bez ukrócenia wolności, właśnie wymagać od mowców, aby się ściślej trzymali przedmiotu, dalej aby posiedzenia nie przerywać zawczasu li na żądanie pojedyńczych, choć wpływowych osobistości, aby nie urządzać już posiedzeń dla załatwienia przedmiotów mniej ważnych, aby zwłaszcza także posiedzenia wieczorne, słowem, aby starannie i sprężyście dążyć do załatwienia wymienionych powyżej przedmiotów w danym terminie, z pominięciem wszelkich już innych dalej idących żądań.

Dyskusja nad nowelą szkolną podobno będzie dość ciekawą, dość żywą, a nawet może i gwałtowną ze strony lewicy. Nie wiadomo jeszcze, kto z większości będzie mowić. Najprawdopodobniej ograniczą się Polacy i Czesi do określenia swego stanowiska autonomicznego, a nawet konserwatyści niemieccy przemawiając za zmianą proponowaną w §. 21. co do skrócenia czasu przeznaczonego na uczęszczanie do szkół ludowych,—pozostawią obronę innych postanowień noweli rządowi, który te postanowienia w noweli umieścił wbrew życzeniu autonomistów, a nawet bez udziału konserwatystów, którzy się owych postanowień, np. o szkołach wydziałowych, a nawet zmiany w §. 48 wcale nie domagali.

Powiadają, że obrona noweli będzie niejako „śpiewem łabędzim“ p. ministra oświaty, który przeprowadziwszy to dzieło, dokazawszy tej sztuki, ażeby wywołać najgwałtowniejszą opozycję centralistów, a równocześnie nieukontentowanie autonomistów, przeniesiony zostanie w stan spoczynku. Wypadnie tylko żałować, że to się nie stało przed wniesieniem tej nieszczęsnej noweli. Jako następcę wymieniają w kołach zwykle dobrze poinformowanych znanego zaszczytnie w świecie naukowym, profesora Niemca.

Korespondencje.

Wiedeń 8. kwietnia.

(Lewica w większości. Z komisji podatkowej. Wniosek p. Czajkowskiego).

(R.) Ku schyłkowi wczorajszego posiedzenia, z którego, nie czekając jego końca, wysłaliśmy jeszcze wczoraj krótkie sprawozdanie, zaszły wypadki, które wśród innych okoliczności, mogłyby były pociągnąć za sobą skutki dla większości parlamentarnej niezbyt nieprzyjemne, ale nawet wprost zgubne. Wobec tego jednak, iż na porządku dziennym stały kwestje wcale podrzędnego znaczenia, po szeregu petycyj, epizod wczorajszy już przebrzmiał bez dalszych następstw. Oto prawica znalazła się w mniejszości, czyli raczej imienne głosowanie przy jednym punkcie dało możność skonstatowania, że lewica w większości: W Izbie brakło z samego Koła polskiego 28 członków, z czeskiego klubu 22. Lewica rozumiała wprawdzie nadto dobrze całe znaczenie sytuacji, ażeby chciała była korzystać z niej w celu postawienia wniosków, dążących do katastrofy, poprzestała więc tylko na przejściu do porządku nad całym szeregiem petycyj, żądających reformy Izb handlowo-przemysłowych, była jednak w stanie zrobić niejedną figlę, z którym mogłoby być wiele kłopotu. I tak mogła postawić wniosek na odroczenie sesji parlamentarnej, począwszy od 29. października. Wprawdzie przysługuje w takim razie ministerstwu prawo zwołania parlamentu wcześniej, nawet natychmiast, lecz w każdym razie taki wniosek przyjęty przez Izbę, sprawiłby p. Taaffemu niemało kłopotu. Dalej mogła była lewica zażądać zwołania wieczornego posiedzenia, jeszcze tego samego dnia (w sobotę) i na porządku postawić nowelę szkolną. Wiedziała jednak, iż prawica na dwie drogi wychodzi: albo sprawę „zagadać“ urządzając tak zwaną debatę obstrukcyjną, albo też opuścić Izbę przewodnictwa. W pierwszym razie byłby p. Lienbacher, jako sprawozdawca komisji szkolnej, mówił parę godzin, lewica byłaby zamknęła dyskusję, poczem przemówiłby p. minister słów kilka, otwierając dyskusję na nowo, mówiliby potem inni, następnie po powtórnem zamknięciu dyskusji znów byłby przemówił minister, znowby dyskusja była otwarta itd. — w ten sposób uniemożliwionoby upadek noweli. W drugim razie całe prezydjum, tj. prezydent i obaj zastępcy tegoż, mogli byli nagle zachorować, a posiedzenie wcaleby do skutku nie przyszło.

Koniec końców sytuacja w jednym i drugim razie byłaby tylko komiczną w wysokim stopniu i żadnej korzyści by lewicy nie przyniosła, to też lewica w końcu poprzestała na zepchnięciu do kosza kilku petycyj i na tem, że na porządek wtorkowego posiedzenia postawiła zamiast noweli szkolnej, czesko-morawską kolej transwersalną. Nowela dopiero we czwartek wejdzie na stół Izby poselskiej, a do tego czasu — spodziewać się należy — przyjedzie przynajmniej tylu panów delegatów, że prawicy głosów do większości nie zabraknie.

Komisja podatkowa odbyła wczoraj wieczór następne posiedzenie (pierwsze po świętach było we czwartek), w celu zastanowienia się nad rządowym projektem ustawy o utrzymaniu ewidencji gruntowej, t. j. nad kwestją, w jaki sposób możnaby zapomocą ksiąg podać do publicznej wiadomości, jakie zachodzą w płaceniu zmiany itd.

Ustawa, przez rząd proponowana, byłaby wystarczającą dla rządu, a może jeszcze dla własności większej, a to ze względu, że ta ostatnia byłaby w stanie zamówić sobie w urzędach wyciągi z ksiąg. Włościanie byliby zostawieni na łasce i niełasce urzędów fiskalnych, a wiemy niestety, że jest starodawną zasadą w ministerstwie finansów austrjackich, iż cały rozum fiskalny na tem polega, ażeby brać pieniądze tam, gdzie tylko można, bez względu na to, czy się należy, czy nie. Dzisiaj żaden opodatkowany nie wie, ile ma płacić i ta dowolność fiskalna, nie co innego, jest główną przyczyną ciężkich warunków ekonomicznych w państwie. Ona to uniemożliwia prawie w naszym kraju rozwój przemysłu, ona to krwawo dokucza naszej małej własności ziemskiej.

Wspomnieliśmy już, że p. Alfons Czajkowski zażądał, aby każdy opodatkowany otrzymał kartkę, z którejby się mógł dowiedzieć, za jakie parcele płaci podatek i ile go płacić powinien. Młody ten poseł nadzwyczaj czynny w komisjach sejmu, jak i Rady państwa, ma jednak przez wygórowaną skromność ten zwyczaj, że kiedy jakąś sprawę opracuje i powodzenie jej zapewni, honory wniosku albo referatu częstokroć oddaje komu innemu. I tym razem, przygotowawszy grunt pod swój wniosek, oddał go w ręce Czecha p. profesora Talirza, który z wnioskiem wystąpił w komisji. P. profesor, jakkolwiek uczony w sprawach podatkowych człowiek, nie umiał jednak naturalnie cudzego wniosku motywować, a może raczej nie chciał pozbawić p. Czajkowskiego honorów dnia, to też p. Czajkowski, zabrawszy głos, wyłożył gruntownie konieczność bronionej przez niego sprawy.

Pierwszą podstawą rozumnego rozkładu podatków jest to, ażeby każdy zdał sobie jasną sprawę z tego, co ma płacić i z tego, za co ma płacić podatek i żeby mógł przez to swój budżet roczny uregulować, żeby mógł interesa prowadzić ze świadomością wszystkich ciężarów, połączonych z nabytym, albo zbytym gruntem. Co więcej, niepodobna, aby opodatkowany mógł wnieść rekurs w razie doznanej krzywdy, jeśli nie zna podstawy, na której podatek nań włożono. Jak długo każdy opodatkowany dokładnego arkusza nie dostanie, musi ulegać wiecznie samowoli fiskusa. Państwo samo powinno arkusze te rozdać w interesie społeczeństwa. Operacja ta może kosztować 200.000 złr., może zabrać co najwięcej kilka miesięcy czasu. Gdyby przeciwnie kazano stronom interesowanym starać się o otrzymanie informacji w urzędach podatkowych, powstałyby chyba powszechne wędrówki gmin: lud zalegałby urzędy podatkowe, któreby nigdy pracy podołać nie mogły, rzecz przeciągnęłaby się w nieskończoność i jedno z dwojga: albo społeczeństwo nie dowiedziałoby się nigdy o podstawie opodatkowania jednostek, alboby zapłaciło za późno otrzymaną wiadomość summę, którаby może wyniosła miljony.

Rzecz dziwna: Cała komisja była za wnioskiem p. Czajkowskiego, nie było tam różnicy między prawicą a lewicą, tylko reprezentant rządu, pan radca dworu Mayer, bronił się najrozmaitszymi sposobami przeciw tak oczywiście potrzebnemu wnioskowi. Do tego to stopnia lubuje się tradycja fiskalna austrjacka w ciemnościach otaczejących jej dzieła.

Ziemie polskie.

Warszawa 5. kwietnia. Według *Kraju* petersburskiego, kontrola państwowa ma wkrótce wydelegować specjalną komisję do Warszawy, pod przewodnictwem jednego z wicedyrektorów departamentu, pana Zawojki, do kontroli funduszów, użytych na fortyfikacje w obrębie Królestwa polskiego, Litwy i Rusi przednieprzańskiej. — Telegram warszawski *Dniewnika* donosi: Inżynier Straszkiewicz, dotychczasowy naczelnik 3go dystansu r. Wisły, przenosi się na naczelnika komunikacji Wisłą i Niemnem, przyczem poruczony mu został nadzór zwierzchniczy nad sprawami, tyczącemi się części technicznej spławu, na tak zwanym augustowskim kanale (zbudowanym przed laty 60 przez pułkownika Prądzyńskiego, późniejszego genialnego kwatermistrza armji polskiej w roku 1831). Na miejsce Straszkiewicza przyszedł inżynier Kurcjusz, dotychczasowy naczelnik wydziału naukowego w wodno-komunikacyjnym okręgu Królestwa. Inżynier dróg i wodnych komunikacyj, Pniewski, wraz z inżynierem cywilnym Żylińskim, oddani zostali do rozporządzenia wspomnianemu okręgowi. — Inny znów telegram *Dniewnika* zawiadamia o przyłączeniu gubernialnego warszawskiego archiwum aktów dawnych, do głównego archiwum Królestwa Polskiego.

Dniewnik zamieszcza z *Gońca urzędowego* relację o wypadku puławskim, spisaną widocznie z raportu samegoż Apuchtina. Szkoda miejsca na dosłowne tłumaczenie tego sprawozdania ministra oświaty, bo naturalnie, gdzie wilk jest stroną i sędzią zarazem, nie może być ono, jak tylko przedstawieniem faktów w fałszywem świetle, lub całkiem przekręconych. Nie profesor Wagner, nie wszystkie grubiaństwa, wyzywające postępowanie Apuchtina, lecz zuchwalstwo studentów, przechodzące wszelkie granice, winne tu temu. Apuchtin zauważywszy, że od kilku miesięcy wre coś pomiędzy agronomiczną młodzieżą, jakże nie miał nie zjechać do Puław, gdy nadto doniesiono mu czarno na białem, że studenci puławscy knują „jakieś spiski.“ Jakie? — co prawda — nie wiedział i dotąd nie wie, ale że knują, jest to rzecz najpewniejsza. Dalej powiada sprawozdanie, że studenci chwytali za polana i pałki, co groziło pogromem dla całego gremium profesorów, wraz z Apuchtinem, a pomimo tego Apuchtin nie łajał i nie wymyślał, lecz tylko grzecznie prosił ekscedentów do spokojnego rozejścia się, apelując do własnej ich roztropności. Koniec końców, okazała się jednakże konieczność zamknięcia instytutu w Puławach i ukarania wzzystkich, bez wyjątku, studentów, większemi lub mniejszemi karami, z wyjątkiem kilku. Ukarano ogółem 129, a resztującym 14 pozwolono wróció do zakładu, w razie ponownego jego otwarcia. Ze sprawozdania rządowego można się domyślać, że tym razem studenci Polacy i studenci Rosjanie działali solidarnie, bo inaczej *Dniewnik* nie omieszkałby ogłosić, że Rosjanie nie brali udziału „w buntach“ i że był to czysto polski spisek polityczny. O rewizji *Dniewnik* nie wspomina (bo nic nie znaleziono), ale o wojsku, użytem przeciw studentom, jako *ultima ratio*, dwa razy wspomina.

Według obliczeń *Gazety handlowej*, nie licząc w to fabryk i zakładów w mieście Warszawie, wraz z robotnikami w nich pracującymi, istnieje na prowincji w Królestwie polskiem 6.533 rozmitych fabryk i przemysłowych zakładów, produkujących rocznie na summę przeszło 97 miljonów, przyczem ilość robotników stałych sięga przeszło 70.000 ludzi, a niestałych przeszło 20.000. Dodawszy do powyższych cyfr produkcję miasta Warszawy, która sama jedna, o ile nam wiadomo, przewyższa produkcję prowincjonalną, wypadnie, że ogół wyrobów przeniesie summę 200 miljonów.— W Kownie na Żmudzi, ma być utworzoną filja banku państwowego.

Kurjer Warszawski donosi o wzroście prenumeraty w Piotrkowie pism rozmaitych. W roku 1872 poczta piotrkowska odbierała codziennie mniej więcej 793 numerów czasopism, z których 539 polskich, a w 10 lat potem, t. j. w roku przeszłym 1882, ilość ta wzrosła prawie w trójnasóbwynosiła bowiem już 2.323 egzemplarzy, z któ, rych na jedne polskie przypadało 1823.

Towarzystwo czytelni ludowych w Wielkopolsce.

Z nadesłanego nam sprawozdania zarządu Towarzystwa czytelni ludowych w Poznaniu dowiadujemy się, iż w skład zarządu wchodzili: sędzia Mieczysław Łyskowski, prezes; dr Wiktor hr. Czarnecki, wiceprezes; dr Zygm. Szułdrzyński, dr Stan. Jerzykowski, bibliotekarz; dr Bolesław Kapuściński, kasjer; dr Heliodor Święcicki, a później w jego miejsce dr Wład. Łebiński, sekretarz.

Towarzystwo rozesłało w r. 1882: 1) darmo rozprawę włościanina Jesionowskiego (czytaną na walnem zebraniu delegatów kółek włościańskich w r. 1882) p. t. „O przyczynach naszej biedy“ w 4000 egz.; 2) częścią darmo, częścią za pieniądze rozpowszechniono książek różnej treści 13,917; 3) w 60 bezpłatnych czytelniach książek po miastach i miasteczkach umieszczono 12,074, razem 29,991 egz.

Bibliotek po wsiach przybyło 124. Pod korzystnemi warunkmi odprzedano księgarni M. Leitgebera i Sp., premiowane przez Towarz. w r. 1881 dziełko konkursowe p. t. „Weterynarja popularna“, i rozpisano nowy konkurs na powieść osnutą na tle dziejów ojczystych, ofiarując premię 150 mark, termin do 1. października br.

Dnia 31. grudnia 1882 znajdowało się w bibliotece Towarz. w zapasie tylko 3750 egz. książek różnej treści.

Dochód w r. 1882 wynosił: 1) remanent z r. 1881 mark 1200·72; 2) ze składek rocznych 2553·80; 3) ze sprzedaży książek 2983·65; 4) nadzwyczajny dochód z darów 5435, razem mark 12,173·17.

Rozchód w tymże czasie: 1) zakupno książek m. 8055·11; 2) oprawa książek 2475·5; 3) portorja 199; 4) subwencja i honorarja 275; 5) druki 72·50; 6) koszta biurowe 1378·91; 7) nadzwyczajny rozchód 30; razem mark 12,485·75.

Deficyt 312 mark 40 fen. został wprawdzie pokryty z pomniejszych dochodów, kasa Towarz. jednakże zawsze jest bardzo szczupła.

Komisja krytyczna odbyła w r. 1882 pod przewodnictwem p. W. Bentkowskiego 7 posiedzeń i oceniła 172 dzieł, z których przyjęto 91, a odrzucono 81.

Porównując pierwsze 14 miesięcy działania Tow. czytelni ludowych z r. 1880/1 z czynnością r. 1882, widzimy znaczny postęp. Podczas gdy dochód pierwszych 14 miesięcy r. 1880/1, wynoszący 12,581 mrk 77 fen., przewyższał dochód z r. 1882, to rozchód zeszłoroczny przewyższał o 1104 mrk 52 fen. rozchód pierwszych 14 miesięcy. Za rozprzedane książki podniósł się dochód z 837·72 w r. 1882 na 2983·65, co z przyjemnością tutaj zapisujemy.

Liczba rozpowszechnionych książek wynosi w r. 1882 o 212 egzemp. mniej, niż w r. 1881; pamiętać wszelako o tem należy, iż w liczbie książek rozpowszechnionych w r. 1881 znajdowało się 20,000 elementarzy.

Popyt o książki, tak za pieniądze, jak mianowicie za darmo, jest bardzo znaczny, z czytelni korzysta ludność bardzo skwapliwie, co jest najlepszym dowodem, jak bardzo gwałtownym potrzebom Towarz. czytelni ludowych zadość czyni, i jak niezbędne jest w naszem położeniu.

Mimo to, dochód ze składek rocznych zmniejszył się w roku zeszłym o 594 mrk, a w tymże czasie nie

---

Listy kapłana polskiego, misjonarza.

I.

. . . Znękany do ostatka, nie wiedząc jak się dostanę do Europy, puściłem się w drogę ku Nowemu Yorkowi z myślą, że tym razem pożegnam raz na zawsze ziemię wolności. Ale Bóg inaczej rozporządził. Przechadzającemu się na pewnej stacji przy zmianie pociągów zsyła Bóg istnego Anioła, w postaci ludzkiej; a nim był misjonarz. Zbliżając się do mnie, powiada po łacinie: „Widzę, żeś cudzoziemiec i poznaję w tobie księdza; czem mogę ci służyć?“ — Widząc szczerość jego apostolską, uwierzyłem mu, że jest na północnych krańcach wyższej Kanady kolonia polska, gdzie powitanoby mię ze łzami radości. Zmieniam więc kierunek, i za pomocą dobroczynnej jego jałmużny robię 800 mil. angielskich na północ. Zwidzam Niagarę, przepływam jezioro Ontario i staję w Ottawie, stolicy Kanady. Bawię tam miesiąc czasu, obsługując francuską parafię o 30 mil od miasta. A kiedy biskup Duhamel otrzymał z Francji i Milwaukee bardzo podchlebne dla mnie świadectwo, wybieram się do Hagarty, jeszcze na północ 260 mil od Ottawy, zkąd już jako czynny proboszcz piszę do ciebie drogi Kazimierzu!

Nie wiem zaprawdę, od czego zacząć i jak ci przedstawić w zupełnem świetle tę miejscowość— bo jeszcze sam jej nie znam dobrze — i te wrażenia, jakich doznałem, a pod wpływem których pozostaję. Gdybym miał mapę Ameryki przed sobą, powiedziałbym, pod jakim stopniem długości i szerokości leży Hagarty, lecz dla braku jej wypada się ograniczyć na powiedzeniu: Jeśli pociągnąłbym palcem od prawego końca jeziora Ontario wprost na północ, a nie znalazłbyś więcej żadnej osady oznaczonej, to mógłbyś śmiało jeszcze posunąć wyżej na sto mil, a tam naznaczyłbyś sobie moją parafię. Kolonia ta rozciągająca się na 40 mil angielskich, zamieszkałą jest przez 129 rodzin kaszubskich. Biedny jej ludek, znękany tyranią pruskich ciemięzców, unikając głodowej śmierci, poszedł na wędrówkę i został przewieziony na okrętach angielskich dla zaludnienia północnej Kanady, gdzie rząd dał i daje każdemu w te strony przybywającemu po 200 akrów lasu na własność wieczystą. Ponętna to ofiara rządu Kanadyjskiego; ale ile tu strasznej pracy potrzeba biednemu człowiekowi, zanim pocznie spożywać jej owocu. Musi wyciąć olbrzymie, po największej części suche już, a strasznie twarde jodły i brzozy, spalić je, później hakiem lub łopatą wywrócić ziemię między pniami, zasiać lub posadzić, i własną ściąć ręką. Mało tu kto orze sochą, bo wiele jest jeszcze pni niepogniłych, których ani wypalić ani wyrwać niepodobna. Nim kawałek ziemi przygotuje się pod sochę, potrzeba lat wielu. Około połowy moich kolonistów mieszkają tu po lat 15, a pola ich wyglądają tak jakby krocie czarnych baranów na nie wpędzono.

Okolica bardzo górzysta. Pełno małych jezior, lecz żadnej rzeki. Mieszkańcy prawie się nie widują—góra lub las ich przegradza. Ziemia żwirowato-piasczysta, a pełna małych i wielkich kamieni, które utrudniają uprawę. Drogi zimową porą strasznie męczące, z powodu mnóstwa kamieni i wielkiej liczby mostów po wąwozach z nieociosanego drzewa, a letnią porą nikt jeszcze po nich wozem przejechać nie zdoła i dla tego dwaj tylko gospodarze je posiadają. Urodzaj jest w pierwszych latach po wycięciu lasu bardzo piękny, szczególniej owies dobrze się rodzi. Następnie słabnieje i mierny tylko plon wydaje. Ziemniaki też dobrze rodzą, ale na nieszczęście, rokrocznie owad, zwany tu pluskwą polną, objadą liście i łodygę. Codzień muszą obierać ten owad i palić, inaczej zjadłby wszystko. Składa on jaja u spodu liścia z których wylęga się w kilka dni tysiące innych. Przelatuje z miejsca na miejsce, a kryje się w ziemi. Zdaje mi się, że mają nań lekarstwo, ale kosztuje ono drogo. Mówię o tym wrogu moich parafian dla tego, że jest on główną przyczyną wielkiej jeszcze ich biedy. On im zabiera czas, którуby służył na powiększenie gospodarstwa, a bez bulwy, jak mówią Kaszubi, żyć niepodobna. Drugim wrogiem jest wilk, który pożera cielęta i barany. Trzecim zaś, pan lasów, niedźwiedź, co owies ich bardzo lubi.

Z tego ogólnego obrazu możesz wnosić o dobrobycie i bogactwie naszem. Oddaleni od kolei żelaznej na 150 mil angielskich, nie mogą oni nic prawie spieniężyć ze swych produktów, i dla tego to, żaden z trzech księży polskich, którzy tu byli, nie zatrzymał się dłużej, jak 6 miesięcy, bo każdy widać szukał w Ameryce pieniędzy i wygód, zamiast być użytecznym tym biedakom. Trudno będzie i dla mnie przyzwyczaić się do nich, ale niech się dzieje wola Boża; łzy tych nieszczęśliwych będą dla mnie skarbem i osłodą tych przykrości i zastąpią te wygody, których gdzieindziej używając, musiałbym więcej cierpieć lub cierpiałem. Wolę tu umrzeć wśród serc wdzięcznych, jak żyć pomiędzy ludźmi złymi.

Kościółek mój, to 8-łokciowa wiejska chałupka z bierwion źle ociosanych, z krzyżem na dachu, którego na sto kroków nie widać. Ołtarz z białych desek, na którym małe tubernaculum i 6 drewnianych lichtarzy — krzyż jednopięściowej wielkości z czuhunu, 4 ornaty stare, 2 stare alby, kielich i puszka, z białego metalu wyzłocone. Oto cała ozdoba i bogactwo mojego kościoła. Zapomniałem powiedzieć, że obrazek św. Stanisława Kostki, patrona parafii, zdobi ściany, obite białemi deskami.

Gdyby był choć mały dzwon na straszenie wilków zimową, a niedźwiedzi letnią porą i zwoływanie moich parafian na modlitwę, byłoby weselej i dnie krótszemi by się wydały. Przy kościółku stoi podobna chałupka — tylko opierzona zewnątrz deskami — to presbyterjum. Wewnątrz ogromny kaloryfer, który służy do wszystkiego, nawet do pieczenia chleba, ale nie ogrzewa trzech małych stancyj, bo dom źle zbudowany i wiatr wieje wszędy. Żadnej innej chaty z mojego pomieszkania nie widzę. Oprócz dzieci, zbierających się w piątki na katechizm i moich parafian w niedzielę, nikogo prawie nie widuję w tygodniu. Wielka, a baraniej natury Kaszubka, co mi gotuje jeść — bulwy z kapustą i słoniną — to całe towarzystwo i rozmaitość. Żadnego jeszcze nie mam dziennika, bo po angielsku czytać dobrze nie umiem, a nie ma mię komu nauczyć. Żywię się tem tylko, co mi baby przyniosą, a piję wodę, która nigdy nie marznie; i tak z dnia na dzień, nie wiedząc co będzie na jutro, spędziłem już blisko dwa miesiące. Cukru tylko i petroleju kupiłem z dalekiej wsi, gdzie poczta po lepszej drodze kursuje. Do nas przychodzi, lub raz na tydzień konno przyjeżdża listonosz. Widzisz, drogi Kazimierzu, że nie w różowych warunkach podjąłem się apostolstwa w Kanadzie, a jednak czuję się szczęśliwszym, niż dawniej. Jedno, co mię smuci, jest to, że tu niepodobna dostać książek tak dla mnie samego, jak i dla moich parafian potrzebnych. Dzieci nie mają katechizmu, a ludzie książki do modlitwy. A ja nie mam nawet rytuału i kancjonału, ani wiejskiego podręcznika do kazań; bo książki, które wywiozłem z Francji, musiałem sprzedać ks. Bławaczyńskiemu w Nowym Yorku, wyjeżdżając do Detroit, gdzie tak haniebnego doznałem zawodu.

Pocieszycielu strapionych, ojcze wszystkich potrzebujących nauki Polaków! Przychodzę do ciebie z wielkiemi prośbami. Przedstawię ci je tak, jak serce i rozum dyktuje. Ty uwzględnisz je lub nie, jak ci Bóg dozwoli, a miłość podyktuje. Jesteś w centrum życia polskiego, zkąd jakby z serca krew, rozlewa się wszelka myśl, ożywiająca ostatniego z członków naszego narodu. Pytam więc i proszę ze łzami, czy przy twoich wielostronnych stosunkach, niepodobnemby było uzbierać odrobin, spadających ze stołów waszych znajomych przyjaciół, na zasilenie mię i tych biednych, którym służę. Czy znając lub zawierając na ten cel znajomość z jakim artystą, nie moglibyście skłonić go do ofiary, który dla miłości Boga i pociechy nieszczęśliwych, pracowałby dni kilka na przedstawienie nam patrona naszej parafji, lub innego świętego? Czy księgarz jaki nie dałby kilkadziesiąt egzemplarzy katechizmu lub abecadła dla dzieci pragnących się uczyć, a inni po kilka książek do nabożeństwa? Czy jaka litościwa dusza, pracująca własną ręką dla zdobienia ołtarza waszych świątyń bogatych, nie straciłaby cząstki czasu na przykrywkę nagich desek, na których my chwalimy tegoż Boga, i ofiarujemy mu tegoż samego baranka? Czy świątobliwa a bogata jaka pani nie potrudziłaby się do handlarza rzeczy kościelnych, i tam nie wybrałaby — nie mówię już monstrancji lub ozdobnego krzyża, których nam brakuje — ale choćby tylko kropielnicy, lub kadzielnicy, z której woń poświęcona Bogu, unosiłaby przed tron Jego świętą jałmużnę? Ten zaś secinkę małych obrazków lub medalików z koronkami przez ciebie poświęconych, do których lud kasznbski tak mocno jest przywiązany. Czy nie dałoby się wyjednać kilka dzieł popularnych, jak naprzykład traktujących o zdrowiu czyli hygienie, medycynie wiejskiej, gospodarstwie, i krótkiej dla ludu historji o Polsce, z której mógłbym uczyć dzieci, jak mają kochać nietylko ojczyznę, ale i tych, którzyby im uczynili tak wielką ofiarę. O! mój Boże! jak wiele rzeczy my potrzebujemy, a ty wiesz tylko co nam będzie dano!

Ciebie zaś osobiście proszę o trzy już wspomniane książki: Rytuał, Kancjonał i najlepszy zbiór krótkich kazań niedzielnych i świątecznych, a jeśli można i zbiór pieśni kościelnych z nutami. Czy mi je ofiarujesz darmo, czy włożysz obowiązek jaki, czy też zwrócić każesz koszta za te książki, wszystko uczynię, gdybym tylko wiedział, że otrzymam. Oby mój głos nie był głosem wołającego na puszczy!

II.

Nie raz, ale sto razy pragnąłem przerwać długie milczenie — ale cóż, kiedy wola Boża inaczej rozporządza, jak człowiek słaby zamierza.

przystąpił do Towarz. żaden tsw. stały członek ze składką 100 marek.

Słusznie bardzo kończy dyrekcja sprawozdanie swoje: „Miłość dobra ogółu, a w szczególności ludu naszego, względem którego tak ciężki dług zaciągnęliśmy, miłość rzetelna, chrześciańska, nie objawia się zaiste, ani w toastach, ani w mowach szumnych, lecz w jednym tylko czynie. Do tego czynu, do czynnego i ofiarnego poparcia tak błogiej, tak dobroczynnie dla ludu działającej instytucji, wzywamy gorąco naszych czytelników i wszystkich ludzi dobrej woli, którym moralne i materjalne dźwignięcie ludu naszego leży na sercu. Cześć i uznanie niestrudzonym pracownikom na niwie oświaty ludu, cześć tym wszystkim, co popierają ich usiłowania."

Koronacja cara.

Petersburg 6. kwietnia. W dniu koronacji, jak powiadają gazety rosyjskie, będzie się znajdować w Moskwie 55.000 szeregowców, przy 151 generałach i 2.417 sztabowych oficerach, nie rachując tych, co należą do adjutantury osobistej cara, lub zajmują dygnitarstwa i urzędy w rozmaitych ministerstwach i biurach rządowych. Wszyscy generałowie wraz z oficerami w ciągu pobytu swojego w Moskwie z wojskami — który się przeciągnie najmniej od dni 30 do 40 — pobierać będą, oprócz zwykłej gaży, tak zwane „wyprawne", stołowe i kwaterowe pieniądze — nadto będą dwukrotnie fetowani suto, raz w imieniu cara, a drugi przez radę miejską m. Moskwy, przyczem w tej ostatniej uczcie, wolno będzie żołnierzom zabrać sobie na pamiątkę łyżki (drewniane) o złoconej rękojeści wraz z grabkami, miską i serwetą, a obrusów nie wolno będzie brać. Oprócz tego wszystkiego car nakazał dla owych 55.000 żołnierzy i podoficerów odbić na pamiątkę tyleż metalicznych rubli srebrnych z emblematami, przypominającemi uroczystość „świętej" koronacji. — Czerń moskiewska będzie tak samo hojnie raczoną. Oprócz 16 olbrzymich fontan z piwem, będą urządzone dla niej obiady, na których każdy mógłby nie tylko najeść się do syta, ale też liczne wznosić „zdrowia" za cara i dom jego — a dalej będzie urządzone w Sokolniczym parku dla ludu „gulanja" z muzyką, przyjęciem stołowem, fajerwerkami, lamami sztucznemi, iluminacją i tak dalej, a nareszcie teatr-pantomima, w którym do 500 sztukmistrzów i żołnierzy przedstawią dokładne wzięcie szturmem aułu niebosiężnego Szamila, wraz z zabraniem do niewoli tego „buntownika" przeciw Rosji. Wolno też będzie czerni wałęsać się pod dozorem policji po pewnych ulicach miasta i gapić się na iluminowane bajecznym kosztem rozmaite cerkwie, gmachy i pałace rządowe, ale do szynku zaglądać wcale nie będzie wolno. Będzie strzec pary wszystkich szynkowych; pomocnicy oberpolicmajstra wraz z urzędnikami policji (przyjęto już dużo tych ostatnich na czas koronacji), będą ciągle to konno, pieszo, lub dorożkami krążyć się wśród tłumu, tak samo jak i żandarmi — ale czy to wszystko pomoże do utrzymania porządku? — bardzo wątpimy. Magistrat wyrachował, że w samej Moskwie jest przeszło 700.000 czerni (stół na ucztę ludową obliczony został na 800.000 nakryć, zapewne przez wzgląd na chłopów, co nie omieszkają się ściągnąć ze wsi okolicznych), niechże się to wszystko popije, a należy się obawiać, że nie licząc zwykłych burd, bijatyk i wypadków śmierci z przepicia — pomimo najściślejszego dozoru, do którego i komendy wojskowe pociągnięte będą, jak się to łatwo domyśleć — przyjdzie może do czegoś jeszcze gorszego. Bo dość, ażeby ktoś z pijaków krzyknął na zuchwałego „oto nihilista!.." ażeby tłuszcza rzuciła się nań tak samo, jak to przed laty cztery uczynili rzeźnicy moskiewscy na widok prowadzonych przez policję studentów-rewolucjonistów, wysłanych na wygnanie do stref lodowych z uniwersytetów: kijowskiego, odeskiego i charkowskiego.

A co do ognia naprzykład. To także prawdziwem będzie szczęściem, jeśli się uniknie pożarów. Tu znów, może paść okrzyk z głupiej mózgownicy „to nihiliści palą!" i znów będzie nie małe wzburzenie. Słowem, pomimo, jakeśmy to już raz wyrazili, zachowania wszelkich ostrożności i środków bezpieczeństwa — nad któremi oberpolicmajster jenerał Kozłow, nie mało już od pół roku głowy nałamał, wspólnie z komisją ad hoc wysadzoną, nikt z rozsądnych nie może ręczyć, że koronacja odbędzie się spokojnie, bez burzliwych awantur, nieszczęść, wypadków śmiertelnych, choćiaży z zapowiedzianych groźb rewolucjonistów żadna nie przyszła do skutku, chociażby każdy z nich siedział tak cicho, jak mysz pod miotłą.

A koronacja ma być przepyszną. Pierwotnie car pragnął, ażeby koszta onej nie przewyższały 8 milionów (koronacja Aleksandra II. kosztowała nieco więcej nad 10), ale widać, że zmienił zdanie. Bo sądząc z tego, co piszą gazety rosyjskie o blasku, jaki ma być rozwinięty, można przyjść do przekonania, że nie 8 lecz 12 milionów nie wystarczy na wszystko. Trudno powtarzać wszystkie szczegóły w tym względzie, podawane codziennie przez pisma rosyjskie. Nam, Polakom, zresztą nic do pomp carskich; powinne one tak mało nas interesować i bawić, jak mało interesujemy się przepychem koronacyjnym króla siamskiego. Lecz, że w tych carskich pompach jest strona polityczna i wyrachowanie, dlatego nie możemy pominąć ich zupełnem milczeniem.

Dla dania więc wyobrażenia o tych wszystkich przepychach „dotąd niewidzianych nigdzie," jak się wyrażają niektóre z pism rosyjskich, a które uświetnić mają pomazanie syna na tron po zabitym ojcu, pozwalamy sobie przytoczyć jeszcze kilka szczegółów. I tak oprócz wielu wielce zdobnych karet dworskich, z 1400 końmi, wyprawione być mają temi dniami jeszcze 23 złotem okrytych powozów (19 karet i 4 fasetony otwarte), a do nich 160 koni najpiękniejszych; z tego wszystkiego 9 zmaitych imiennych powozów, kapiąc one będą srebrem, złotem i kamieniami drogiemi. Stajnia tedy dworska nie licząc koni pod siodło i osobnego cugu koronacyjnego pod carską parę przeznaczonego, składać się będzie z przeszło półtorasta powozów i 1500 koni.

Uczty, bale i przedstawienia dworskie — „będzie to coś cudownego, jak donoszą *Nowosti*, na żadnym innym dworze dotąd niewidzianego." O pieniądzach, jakie na to wszystko wyrzucone zostaną, można sądzić choćby z następującego drobnego faktu: Jest balet i w Moskwie, ale tego za mało. Sprowadzonym tedy będzie i balet czerkieski z za Kaukazu — na którym tańczyć i śpiewać będą tańce narodowe Czerkiesy, Gruziny, i najpiękniejsze okazy kraju Lezginów — i balet petersburski, składający się ze 115 najładniejszych tancerek i tancerzy, na odnowienie kostiumów którego wyasygnowano już 140.000 rubli, oprócz 150.000 rubli, które mają być wydane, jako „wyprawne" i „stołowe" dla tych 115 przedstawicieli sztuki choreograficznej. A czytaliśmy jeszcze dalej, że i teatr francuski ma być sprowadzony.

Teraz co do chórów, które się mają produkować publicznie w rozmaitych dniach i miejscach. Najgłówniejszy z nich będzie chór śpiewaków z muzykantami, urządzony na estradzie jednego z głównych placów, przez który odbędzie się wróć łuku dnia i biała dziewoka, solenny koronacyjny wjazd carski do starożytnej stolicy. Chór ten powitanie monarszej pary wykona finalną pieśń z opery Glinki „Życie za cara" „Sławsia, sławsia!..." itd. (Sława ci, sława o Panie! coś w rodzaju *Gloria in excelsis* w naszej mszy łacińskiej), i składać się będzie chór nie mniej nie więcej, jak z 7000—wyraźnie siedmiutysięcy śpiewaków i muzykantów — jak każą wierzyć *Nowosti*!

Prosimy teraz zebrać wszystko to razem: te wszystkie bale i uczty, wszystkie chóry i iluminacje bajeczne; bale dworskie i poselskie, bal m. Moskwy; te wszystkie uczty i picia dla czerni i wojska, koncerta, teatry, pantomimy, opery i najwspanialsze balety; ten niezmiernie obszerny [illegible] koronacyjny, podczas którego car z carową asystowany przez reprezentantów kilku religij, kilku głów ukoronowanych z Europy i Azji, i kilkunastu książąt krwi państw rozmaitych, a nakoniec i te parady i przeglądy wojskowe, jakie odbędzie car gdziegodzienie publicznie, na przedzie orszaku, składającego się ze wspomnianych koron i książąt — czyż nie uczyni to wszystko głębokiego wrażenia — nie tylko na umysł ludu — że car jest pierwszym z monarchów, a reszta to tylko jakby wasale, co przyszli przed nim bić czołem, i że bądź co bądź, pomimo „buntów zbrodniczych", ofiarą których padł jego ojciec — car zawsze jest ziemskim bogiem i takim pozostanie?

Dla tej to przyczyny, pomiędzy innemi Aleksander III. nie szczędzi milionów, by wzmocnić u ludu wiarę w świętość i wszechpotęgę swoją, gdzieniegdzie w kraju zachwianą, i dla tego to, pominąwszy inne powody, dyplomaci jego użyli wszelkich zabiegów, ażeby tylko módz zaprządz do orszaku swojego pana tylu reprezentantów krwi nadprzedniejszych monarchów — nie zaś jedynie dla tego, jak dowodzili, że obecność tych ostatnich w Moskwie może posłużyć najlepszym dowodem wzajemnych pokojowych usposobień dla szczęścia ludności i spokojności wszystkich, czego car przedewszystkiem pragnie.

Do jakiego stopnia będzie napchaną Moskwa podczas koronacji, i jaka tam zapanuje drożyzna, może najlepsze dać wyobrażenie fakt, o którym donosi *Nowoje Wremia*, że jeden z ministrów carskich, ażeby nie zostać bez dachu, zmuszony był zapłacić za dwa pokoje na przeciąg półtora miesiąca aż 4.500 rubli, bo wszystkie pałace i gmachy rządowe przeznaczone zostały dla królów i książąt.

KRONIKA.

Lwów dnia 10. kwietnia.

Wiadomości osobiste. Dnia 8. bm. przyjechał hr. Włodz. Dzieduszycki do Wiednia i stanął w hotelu arcyks. Karola. — Minister wyznań i oświaty zatwierdził nominację architekta p. Franciszka Skowrona, na docenta historji architektury w tutejszej c. k. szkole politechnicznej. — Jan Dembiński obywatel i żołnierz b. wojsk polskich, zmarł w sobotę w Krakowie, licząc lat 75. — W domu schronienia na Nowem Mieście w Warszawie, zmarł starzec 90-letni, Jan Rajchert, weteran z pułku gwardji strzelców konnych, kawaler orderu Virtuti militari.

† **Januarny Krzywkowicz Poźniak**, emer. prezydent sądu krajowego złoczowskiego, i obywatel honorowy miasta Złoczowa, zmarł wczoraj w 73 r. życia. Śp. Poźniak, urodzony w ziemi Sanockiej, należał w czasie wszechwładzy germańskiego żywiołu w Galicji, do nielicznego pocztu żarliwych krzewicieli polskiego ducha i słowa. Miłośnik literatury ojczystej i znawca piśmiennictw obcych, śp. Januarny sam także próbował lotu poetyckiego, a pieśń jego, acz kolwiek pod względem formy niewykwintna, tchnęła szczerem uczuciem i szczerym humorem. Serdeczna przyjaźń łączyła skromnego pieśniarza z całą ówczesną kolonją literacką, która społeczeństwu, nielitościwie niemczonemu przez absolutyzm austrjacki, odkrywała skarby polskiego ducha. [illegible] Pogrzeb zgasłego odbędzie się jutro o godz. 4tej po południu z domu pod l. 14 w rynku. Cześć jego pamięci!

O wieczorku prawniczym amatorskim wczorajszym krótką tylko wzmiankę dla braku miejsca. Ponieważ jednak wieczorek ten, tak urozmaiconym programem, jak i ożywioną odznaczał się zabawą, przeto pozwalamy sobie raz jeszcze do niego wrócić. [illegible] p. Stengel [illegible] i p. Brega „La Serenata." Przerwę zaś między pierwszą a drugą sztuką, zapełnił p. Wolfsthal, który [illegible] fantazji Vieuxtempsa na temat opery „Faust," zachwycona publiczność [illegible] kilkakrotnem wywoływaniem [illegible]. Część dramatyczna [illegible] amatorów. [illegible] W komedji W. hr. Bobrowskiego [illegible] Salonowa rola [illegible] p. Alfonsem [illegible] Młodego Donżuana [illegible] p. Marynowski, który, jak nam wiadomo, dopiero w wiliję przedstawienia objął tę rolę. Trudno się było tego domyśleć, tyle werwy i prawdziwego komizmu, subtelnie cieniowanego, wlał on w grę swoją, a co najważniejsza, nie uległ ani na chwilę pokusie szarżowania, do czego rola Adolfa wcale się nadaje. Taką zaś samą miarą artystyczną odznaczała się druga, powierzona mu rola starego archiwisty w „Broni niewieściej." Była zaś tak jednolicie przeprowadzoną i w szczegółach obmyślaną, że słuchacze nie znachodzili słów pochwały dla gry młodego amatora. Cóż, kiedy układanie skryptów dłużnych, przeniósł p. M. nad zawód artystyczny, u nas w istocie nie nazbyt wdzięczny. Zapytacie z ciekawością, co za śmiała osóbka podjęła się roli Anusi, grywanej u nas przez panie Zimayer i Wisnowską? Była nią pani Lehmanowa, a uprzedzić należy, że po odegraniu sztuczki nikt się tej śmiałości nie dziwił. Anusia była tak prawdziwie naiwną, w scenie płaczu tak naturalną, a w ogóle tak miłą, że każdy na miejscu wujaszka nie miałby ochoty opuścić z ręki „tego gołąbka." Po przedstawieniu amatorskiem nastąpiła deklamacja „Pieśni o dzwonie" Szyllera, wygłoszona przez pannę Szaj. i p. Sah. Niepodobna wdawać się w szczegółowe ocenienie tej trudnej, a należycie pojętej deklamacji. Podnieść jednakże trzeba, że ustępy o pierwszej miłości (panna Szaj.) i o pożodze (p. Sah.), prawdziwy wywołały efekt. Do pięknej całości przyczyniły się nie mało trzy obrazy z żywych osób, układane przez znanego artystę-malarza, p. K. Młodnickiego, a które ogólny znalazły poklask. Po wyczerpaniu programu zaimprowizowano tańce, które potrwały do godziny 3ciej. Kto zaś, pomimo wesołości i swobody, z jaką się bawiono, wyszedł niezadowolony, ten jest zapewne zawodowym malkontentem, lub nieuleczalnym hipochondrykiem.

W wczorajszym artykule wstępnym *Dziennika* pozostał błąd, którego nie zdołaliśmy we wszystkich egzemplarzach poprawić. Oto zamiast „Do stronnictwa tego należą w znacznie większej części ludzie, w p r a w d z i e poczciwi, ale" wydrukowano „p r a w i e poczciwi, ale". Czytelnik niezawodnie sam już według stylizacji zdania sprostował niemiłą omyłkę.

Odszczególnienie. Postanowieniem z 2. kwietnia br. nadał cesarz oficjałowi sądu obwodowego w Nowym Sączu, Leopoldowi Peterlikowi, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, w uznaniu jego wieloletniej, wiernej i pochwałą odszczególnionej służby, złoty krzyż zasługi.

Zmiana obrządku. Romualda Jaklitsch, 25 lat, i Leokadja Jaklitsch, 23 lat, córki ś. p. Jana Jaklitscha, kupca z Sanoka, zgłosiły w magistracie lwowskim przejście z obrządku rzymsko-katolickiego na grecko-katolicki.

Sobiesciana. *Czas* otrzymuje od znakomitego badacza dziejów oblężenia Wiednia i pamiątek po Sobieskim następujące, ważne w tej chwili, pismo z Wiednia:

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że bardzo wiele okazów polskich, któreby na wystawę krakowską po żądanemi były, znajduje się w Szwecji. Wymieniam oprócz wielkiej ilości szabel, sztućców, buzdyganów, następujące: Trzy buławy (dwie po Zamojskim), jedna ze słoniowej kości, kamieniami i emalią ozdobiony; jeden kalkan bardzo ozdobny i dużo innych tarcz; kilka kulbak polskich z strzemionami, a nawet — co bardzo rzadkie — dwa kosztowne chomąta, które przez Nilsona Brahe wywiezione zostały z Polski. To wszystko znajduje się w zamku Skokloster, zaś w kościele w Rydarholmie w kaplicy Gustawów przechowanych jest dużo chorągwi, sztandarów, oraz bębnów, piszczałek i innych wojennych instrumentów muzycznych z Polski. Muzeum „Carskoje Sieło" posiada szable i pistolety Jana Sobieskiego; puginał tego króla jest w Muzeum w Sigmaringen.

Antoni Dolleczek, porucznik artylerji.

Wypadki. Wśród zamieci śnieżnej zeszłego czwartku wracał włościanin Fedor Baranowicz z Bortnik do Gruszki, w powiecie tłumackim, zboczył z drogi i wraz z końmi i bryczką ugrzązł w moczarach. Konie i bryczkę wydobyto, lecz Baranowicza nie zdołano dotychczas odszukać. — Na polu w Dobczycach, w powiecie wielickim, znaleziono zwłoki włościanina z tejże wsi Błażeja Knapika, o którym stwierdzono, że w nocy z dnia poprzedniego w stanie nietrzeźwym wracał do domu. Widocznie więc upadł na drodze i zginął w skutek zmarznięcia. — Śmierć kłusownika. Szesnastoletni Henryk Müller, syn gospodarza z kolonii menonickiej Ehrenfeld ad Błyszczywody, w powiecie żółkiewskim, wybrał się w wielki piątek ze strzelbą pojedynką i dwururkowym pistoletem „na zająca", którego ustawa już od 1. lutego zabijać nie pozwala. Gdy na noc nie powrócił do domu, zarządzono poszukiwania i znaleziono go w końcu pod lasem turynieckim na polu w znak leżącego z roztrzaskaną głową. Strzelba była wypalona, z czego wnosić było można, że kłusownik zabił się przez nieostrożne obchodzenie się z bronią.

Wykaz inspekcji dyrekcji policji z dnia 9. kwietnia. Złożono w policji zapomniane w miesiącu marcu br. w wagonach tramwajowych 2 czarne zarękawki i parasol koloru bronzowego. — Odebrano w podejrzanem posiadaniu będącą książkę do modlenia pt. „Cicha łza chrześciańska".

Kraków 9. kwietnia. Ministerstwo sprawiedliwości poleciło prezydentowi sądu wyższego w Krakowie, by się wziął jak najenergiczniej do zorganizowania sądu kolegjalnego w Jaśle. W skutek tego polecił przezydent sądu wyższego naczelnikowi sądu obwodowego w Tarnowie, by tenże zajął się wynajęciem potrzebnych lokalności, a ponieważ sprawa ta spoczywa w rękach znanego z energji prezesa p. Zawadzkiego, jest więc wszelka nadzieja, iż sąd obwodowy w Jaśle wejdzie najpóźniej z dniem 1. maja 1884 w życie.

Toż samo ministerstwo przyjmując roczne wykazy z czynności sądownictwa zachodniej Galicji do wiadomości, przypomniało prezydentowi sądu wyższego dawniejsze rozporządzenia, według których mają prezydenci sądów kolegjalnych obowiązek połowę sądów powiatowych objechać przynajmniej co roku i przekonać się na miejscu o wymiarze sprawiedliwości. O ile mnie zapewniano zamierza i sam prezydent sądu wyższego przed udaniem się na urlop przedsięwziąć wizytację jednego z sądów kolegjalnych i podlegających mu sądów powiatowych, jak to zwykł był czynić nieodżałowanej pamięci prezydent Budwiński.

W sprawie wyboru następcy Schreibera zbiera się dzisiaj starszyzna zboru, by oznaczyć tymczasowego zastępcę; jak wiadomo starowiercy są za wyborem Kornicera, zięcia Schreibera, a ponieważ rozporządzają 18 głosami przeciw 12 postępowym, prawdopodobnie zwycięstwo pierwsi odniosą.

Na pochwałę p. Mendelsburga dodać muszę, iż zaraz po śmierci rabina Schreibera polecił, jako prezes zboru, zniszczyć wszelkie pieczęcie z napisami niemieckiemi i zastąpić takowe pieczęciami polskiemi.

Ministerstwo sprawiedliwości powiększyło personal sądowy w Pilznie o jedną posadę adjunkta, równocześnie zażądało, aby nowo otworzyć się mający sąd powiatowy w Mszanie dolnej rozpoczął swe czynności 1. maja 1883.

Z dniem 1. maja 1883 otwartem zostanie kosztem 2.200 złr. bióro statystyczne dla miasta Krakowa; dyrekcję tego bióra obejmie najprawdopobniej jeden z profesorów statystyki.

Przemyśl 9. kwietnia. Rada powiatowa przemyska, nowo wybrana w dniach 26. lutego, 3. i 8. marca, ukonstytuowała się i wybrała prezesem p. Zygmunta Dębowskiego, a zastępcą prezesa adwokata dra Władysława Czajkowskiego. W skład tej rady weszli, oprócz wymienionych dwóch członków, następujący panowie z grupy gmin wiejskich: hr. Aleksander Krukowiecki, właściciel dóbr; Kazimierz Kamiński, dzierżawca i siedmiu włościan. Z grupy gmin miejskich weszli do rady pp. dr. Aleksander Dworski, burmistrz miasta Przemyśla; dr. Wilhelm Rosenbach, adwokat; Jakób Schwarz, kupiec; ks. Władysław Cymbul, rz. k. katecheta gimnazjalny; dr. Teofil Mochnacki, adwokat; dr. Leon Ziemiański, lekarz i Jan Lewicki, nauczyciel gimnazjalny, wszyscy z miasta Przemyśla, zaś z miasteczek ks. Adam Sapieha. Z grupy większych posiadłości wybrani zostali panowie: Bolesław Jocz, właściciel dóbr; Włodzimierz Junga, przełożony obszaru dworskiego; Mikołaj Drużbacki, właściciel realności; dr. Antoni Haszczyc, lekarz i właściciel dóbr; Władysław Kraiński, ks. Adam Lubomirski i Stanisław Skalski, właściciele dóbr.

Krystynopol 6. kwietnia. Krystynopol był niegdyś rezydencją Salezego Potockiego — dziś, dzięki Bogu, nie wyszedł jeszcze z rąk polskich i jest obecnie własnością hr. Tadeusza Wiśniewskiego. Starożytny wspaniały zamek, po ostatnim pożarze odnowiony, w głównych zarysach zachował dawne swoje kształty. Położony przy nim obszerny ogród, bezwątpienia jeden z najpiękniejszych, w niczem się nie zmienił. Te same szumią tu jeszcze majestatyczne i sędziwe drzewa, pod któremi niegdyś Wacław dumał o nieszczęśliwej Marji. Przez środek ogrodu przepływa rzeka Sołokija, wpadając niemal przy końcu ogrodu do Bugu, za którym czernią się w półkolu obszerne lasy krystynopolskie, parchackie i poturzyckie. Widok prawdziwie wspaniały.

Co się tyczy samego miasteczka, to w ostatnich czasach znacznie się podniosło. Wiele domów pokryto blachą, aby je uchronić od pożaru. Nadto utworzono pożarną straż ochotniczą i sprowadzono dla niej sikawkę i potrzebne przybory. W bieżącym roku mają się rozpocząć prace około budowy nowego budynku szkolnego, który jednak narazi gminę jedynie na znaczne koszta, podczas gdy szkoła lepsze i tańsze umieszczenie znalešćby mogła w zabudowaniu OO. Bernardynów, które w znacznej części obecnie pustką stoi.

Krystynopol będzie odtąd stacją kolei jarosławsko-sokalskiej, przez co miasteczko bardzo się podniesie, gdyż ruch handlowy niewątpliwie się wzmoże.

W Krystynopolu jest monaster OO. Bazylianów, a jest także klasztor OO. Bernardynów, jest połowa ludności polskiej, a połowa ruskiej — czemuż przypisać, że tu tak przykładna między obu narodowościami panuje zgoda? Rzecz bardzo prosta. Właściciel Krystynopola z jednej strony taktownem postępowaniem umie utrzymać zgodę między księżami obu obrządków, a z drugiej strony zachowany tu jest dawny patrjarchalny stosunek włościan do dworu. Wszędzie dałaby się niewątpliwie w tak zacny sposób załatwić kwestja ruska — potrzeba jednak mniej frazesów i próżnego krzyku, a więcej powagi, taktu i miłości bliźniego w słowie i czynie.

Skałat 8. kwietnia. Dr. Maurycy Rosenstock oddał w dzień zaślubin swoich dnia 29. marca, za pośrednictwem rządcy swego, p. A. Zubrzyckiego, 25 nowo sprawionych ubrań dla rozdania między biedne dzieci szkolne.

Zarząd szkolny, podając ten czyn do publicznej wiadomości, składa niniejszem szlachetnemu protektorowi szkoły tutejszej od siebie i od dziatwy szkolnej serdeczne „Bóg zapłać".

Sanok 8. kwietnia. Wczoraj odstawiono do tutejszego szpitala żandarma Ludwika Kalinowskiego, który wysłany z Dobromila dla śledzenia kradzieży, ubiegłej nocy w Komarowicach ugodzony został postrzałem w lewą rękę, w chwili, gdy ręką tą poprawiał sobie kapelusz.

Pomimo tego wypadku, który mógł się zakończyć natychmiastową śmiercią żandarma, wysłano nazajutrz w to samo miejsce drugiego, ale znów tylko samego. Nie pierwszy to wypadek wysyłania patroli w pojedynkę, w skutkach tak niefortunny.

Bójka z żydami wydarzyła się, według *Diła*, w Łańcucie w drugi dzień świąt Wielkanocnych. Przez miasto przechodziły dwie siostry wychrzcianki. Żydzi rzucili się na nie i poczęli bić nielitościwie biedne dziewczęta, co chrześcian oburzyło do tego stopnia, że odpowiedzieli gradem kamieni. Wkrótce na całej ulicy zakipiała zacięta walka, a w domach żydowskich powybijano okna. Dopiero policja i żandarmerja zapobiegły większym rozmiarom awantury.

Maszyna mówiąca. Dnia 6. bm. w Warszawie w gmachu uniwersyteckim w pracowni fizjologicznej, w obecności profesora fizjologii Nawrockiego, profesora Hoyera, dyrektora instytutu głuchoniemych p. Papłońskiego i wielu innych osób, okazywaną była maszyna mówiąca, wynalazek Fabera z przed lat czterdziestu, obecnie nieco udoskonalona, dzięki najnowszym zdobyczom na polu fizjologii i akustyki. Postępy tych nauk pozwoliły nietylko zbadać dokładniej mechanizm mowy człowieka, lecz nadto posłużyły do poznania tak zwanych zabarwień głosu, to jest tych charakterystycznych różnic, jakie widzimy w jednym i tym samym tonie muzycznym, wydawanym przez różne instrumenta. W maszynie, mówiącej przyrządy głosowe, służące do powtarzania oddzielnych samogłosek i sylab, które złożone wyrazy tworzyć mają, wprowadzane są w ruch za pomocą klawiszy, z których każdy komunikuje się z odpowiednią częścią mechanizmu. Powietrze, w ludzkim organizmie krtani i jamie ustnej przez płuca dostarczone, tutaj daje miech, przez naciśnięcie pedału powietrze z miecha działa na rurę zeń wychodzącą i następnie wchodzi w jamę ustną lub przewód nosowy, stosownie do tego, który klawisz był naciśnięty. W jamie ustnej i rurce doń wiodącej znajdują się różnego rodzaju aparata, do odtwarzania dźwięków ludzkich służące, jak aparat języczkowy, aparat naśladujący wargi i inne. Dla wywołania naprzykład dźwięku *r*, powietrze z miecha działa na rodzaj młynka, ten warczy, przez co dźwięk *r* dobitnie jest wymówiony. Niektóre za to głoski, jak *l*, są oddane słabo, nasze *cz* nie da się wymówić. Wrażenie, jakie otrzymujemy słuchając tej mowy nienaturalnej, jest, według sprawozdawcy *Słowa*, dziwnie niemiłe.

Samobójstwo księżnej Szachowskiej. Z Kijowa donoszą, że dnia 1. bm. o godz. 5 min. 40 po południu, w odległości 100 sążni od Kijowa, pociąg kurjerski, dążący z Kurska, przejechał jakąś bardzo przyzwoicie ubraną kobietę. Niepodobna było rozpoznać rysów zmiażdżonej twarzy nieszczęśliwej samobójczyni, lecz znaleziono przy niej odezwę rady pedagogicznej gimnazjum żeńskiego, adresowaną do księżnej Natalji Szachowskiej, córki Tymoteusza. Z odezwy rzeczonej było widać, że księżna starała się o posadę nauczycielki robót ręcznych w gimnazjum żeńskiem, i że otrzymała odmowną odpowiedź. Na odezwie znajduje się widocznie ręką samobójczyni napisana następująca uwaga: „O tak, panowie, pracy dać nie chcecie, ale potraficie rzucać kamieniami potępienia!" Drugi przypisek, zrobiony ołówkiem, brzmi tak: „Upraszam o przesłanie depeszy pożegnalnej do księcia Aleksego Szachowskiego, syna Leona, zamieszka-

---

Nie pamiętam już wcale, kiedy ostatni raz miałem szczęście do was pisać; pamiętam tylko, że donosiłem o bolesnym dla mnie wypadku pokaleczenia palców, które to było powodem tak długiej pauzy. Ale jak to mówią: jedna bieda, to nie wielkie nieszczęście — ale siedm. Otóż, zaledwie się wyleczyłem i mogłem już używać moich palców, znów podobało się panu Bogu nawidzić mię straszniejszym w skutkach wypadkiem. Wezwany do chorego na kraniec mojej parafji, zmuszony byłem, po 6 godzinnej konnej podróży, albo iść dalej przez lasy bez żadnej drogi, albo przepływać czółnem wielkie jezioro, aby się dostać do pomieszkania nieszczęśliwego rodaka. Ponieważ wiatr tego dnia był silny, obawiałem się wypadku na wodzie — włokłem się więc przez dwie godziny po nad brzegami jeziora bez żadnej scieżki. Znużony i zgłodniały tak długą podróżą, o godzinie 6. wieczorem przybyłem do konającego Kazimierza Gędźwiły. Zaopatrzywszy go św. Sakramentami, pokrzepiwszy także nieco swe własne siły, chciałem koniecznie wracać do domu, gdyż to była sobota. Zebrani tam Kaszubi, a jest ich tam siedm rodzin po za tem jeziorem, radzili mi, aby nie wracać pieszo wśród nocy, ale czekać poranku, by przez jezioro można się przeprawić. Niechcąc pozbawić nabożeństwa niedzielnego moich parafjan, zapytałem, czyby nie można było, choć już zmrok padał, przeprawić się jeszcze przez jezioro. Odpowiedziano mi, że jeślibym nie obawiał się puścić w nocy na wodę, to syn Józefa Gutowskiego, tęgi chłopak a dzielny wioślarz z nad Wisły, z pewnością by mnie przewiózł na drugę stronę. Chociaż wiatr był nie tak silny, jak w dzień, a deszczyk drobny padał, w imię Boże puściłem się w drogę. Zanim zdążyłem z przewodnikiem moim ku brzegom jeziora, gdzie ci samotni mieszkańce mają swe czółna, zmrok już był zapadł; deszcz rzęsisty coraz bardziej padał, a i grzmot z błyskawicą dawał się słyszeć od czasu do czasu.

Gdy byliśmy już prawie zupełnie na drugim brzegu jeziora, naraz uderza z falą o czółno ogromny kloc drzewa, a ja z moim wioślarzem nie mieliśmy nawet czasu powiedzieć: „Jezus Marja, Józefie święty! ratuj nas", kiedyśmy się w największym strachu szamotali w wodzie nie wiedząc już, w którą stronę płyniemy, Bóg miłosierny zlitował się nad nami, bo błyskawica, oświecając w tej chwili widokrąg, była naszem zbawieniem. Ujrzeliśmy las przed sobą może o 50 łokci — a choć z niemałem wysileniem, szczególnie ja, w długiem ubraniu, dopłynęliśmy do brzegu.

Ale nie tu koniec jeszcze naszej nieszczęśliwej przeprawy. Straciwszy węzełek z komeszką, stułą, świętemi olejami i bursą, gdzie była puszeczka srebrna do Najświętszego Sakramentu, straciwszy kapelusz, a przewoźnik mój czapkę — chociaż byliśmy na lądzie, a przewoźnik mój świadom położenia, to jednak tak mu się w głowie pomięszało ze strachu, że nie wiedział, w którą stronę prowadzić mię, by się dostać do dróżki, prowadzącej do siedziby Jakubowskiego, gdzie zostawiłem był najętego do tej podróży konia. I nic w tem dziwnego, bo nie dobiwszy w zwykłe miejsce do brzegu, łatwo było zbłądzić. Zamiast wziąć się na lewo, poszliśmy w las na prawo — a tak coraz bardziej oddalaliśmy się od celu. Nie będę opisywał dalej tej strasznej dla mnie nocy; powiem tylko, że nad rankiem ledwie żywi i to najszczęśliwszym trafem dotarliśmy do siedziby pewnego Irlandczyka. W jakim stanie była moja twarz, ręce i ubranie, łatwo każdemu sobie wyobrazić. A niepodobna było tego uniknąć, bo czekając dnia na miejscu, nietylko ja, ale i mój przewodnik, choć daleko silniejszy odemnie, mógłby był skostnieć od zimna. Dzięki owemu Irlandczykowi, dostałem się szczęśliwie do domu, ale nie długo mogłem utrzymać się na nogach. Pomimo silnych potów, przyszło zapalenie płuc z ogólną gorączką, czego następstwem było dwumiesięczne prawie pasowanie się między życiem a śmiercią. Chwała Najwyższemu i Bogarodzicy, że jeszcze mogę podziękować za ofiary, które tyle dla nas sprawiają pociechy. Nieraz, podczas tej choroby, w chwilach przytomnych, myślałem, że już nie będę tego szczęścia doświadczać. Jeśli się nie mylę, zdaje mi się, że pisałem w ostatnim liście, że na uroczystość Wszystkich Świętych miałem rozdać przysłane od was upominki dla wszystkich moich parafian. Owoż tego, z powodu choroby, uskutecznić nie mogłem pierwej jak w dzień Niepokalanego poczęcia. Wielka była moja i moich parafian dnia tego radość. Pogoda piękna, choć mroźna, dozwoliła i najdalszym z moich parafian przybyć na tę uroczystość. A każdy z upragnieniem oczekiwał nietylko obiecanych pamiątek, ale i możności wysłuchania mszy świętej po tak długiej przerwie. Gdyby choć jeden z naszych dobrodziejów był obecnym dnia tego w naszym kościółku, z pewnością nie zapomniałby całe życie tego wrażenia, jakiego ludek biedny doznał na widok przystrojonego Ołtarza, w nowy ornat i piękną albę ubranego kapłana. Każdy z pamiątką w ręku, dał we łzach dowód wdzięczności. (Ornat biało-czerwony otrzymałem od Sióstr du Tabernacle z Montrealu.) Wszyscy dnia tego dziękowaliśmy Panu Bogu i naszych dobrodziejów polecaliśmy Jego świętej opiece. A każdy polecił podziękować im przezemnie.

Tego samego już dnia po nabożeństwie pięciu z zamożniejszych biedaków dali mi na mszę św. na uproszenie błogosławieństwa dla naszych opiekunów, bo *Dzwonek*, *Chata*, *Przyjaciel młodzieży*, *Żywoty Świętych* tak im się podobają, że ani jeden z tych tomów nie leży już u mnie, a każdy przy oddaniu chcąc się nagadać o pięknych powiastkach, zachęca obecnych do czytania tych samych książek. Aby utrzymać kontrolę ścisłą bibljoteczki parafialnej, sporządziłem książkę ze spisem alfabetycznym moich parafian, przeznaczając po kilka ćwiartek dla każdej familji, gdzie zapisuję pod każdem nazwiskiem tytuł książki pożyczonej i datę z prawej strony, przy odbiorze zaś z lewej. Tak będę wiedział, kto i jakie już dzieła czytał.

P. S. Numer *Gazety Narodowej* odebrałem. Najpokorniejsze dzięki. *Zgoda*, jedyny dziennik polski w Ameryce, przestał od 6 tygodni wychodzić. Smutno! Na tak wielką liczbę rodaków!

Ks. Władysław Dębski.

łego w mieście Sławiańsku, i proszę zawiadomić go, że mój syn, a jego rodzony wnuk umarł, i że nikt o sukcesję prosić nie będzie. *Szachowskaja*." Przy zwłokach samobójczyni znaleziono kopertę, zawierającą wewnątrz 2 ruble, koperta nosi napis: „Proszę za te ostatnie 2 ruble posłać telegraficzne powinszowanie i doniesienie o mej śmierci księciu Aleksemu Szachowskiemu, synowi Leona. Jest to ostatnia prośba umierającej." Przed nadejściem pociągu księżna pytała dróżnika, o której godzinie nadejdzie kurjer. Otrzymawszy odpowiedź, patrzała jakiś czas na zegarek, który miała przy sobie. Policja zajęła się zbieraniem szczegółowych wiadomości o życiu i osobie księżnej Szachowskiej, lecz dotychczas bez skutku.

W Berlinie stracono 9. bm. niejakiego Conrada, skazanego na śmierć za zamordowanie pięciu osób.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Dziś we wtorek dnia 10. kwietnia drugi występ panny Zmorskiej i p. Fontany: „Boccaccio," opera komiczna w 3 aktach, słowa F. Zell'a i R. Genée, przekład L. Sygetyńskiego, muzyka F. Suppé'ego.

* Wystawienie zapowiedzianej na piątek „Fedory," powierzyła dyrekcja teatru p. Żelazowskiemu, pod którego reżyserją odbywają się próby od tygodnia, ażeby więc pozostawić wolny czas p. Ż. do jaknajszczegółowszego opracowania „Mis-en-scène" tej sztuki i głównej roli, odłożona reprezentacja komedji Bardou „Rozwiedźmy się," w której p. Ż. odegrać miał rolę p. de Prunelles, odłożona została do przyszłego tygodnia. Natomiast we środę 11. bm. będą przedstawione: „Chichotki," „Złoty Cielec" i „Wujaszek Alfonsa" po raz czwarty.

Koncert. W sali galic. Towarz. muzycznego odbędzie się w sobotę 14. bm. jedyny tylko koncert kwartetu smyczkowego Józefa Helmesbergera, prof. konserwatorjum wiedeńskiego ze współudziałem pp. Hermana Kupki (2 skrzypce), Józefa Maxintsak (viola), Józefa Sulzera (wiolonczela). Program: 1) R. Volkmann, kwartet E-mol. 2) R. Schumann, kwartet A-dur. 3) Warjacje z Mozarta A-dur kwartetu. 4) 4) Beethowena kwartet F-dur.

Chór mięszany, jak już donieśliśmy w biegłym tygodniu, został zawiązany i będzie odbywał stałe swe ćwiczenia w każdą środę o godz. 6½ wieczorem w ratuszu na II piętrze, w IV klasie żeńskiej szkoły wydziałowej. Do towarzystwa nowego, którego zadaniem będzie pielęgnować śpiew chóralny, a którego stałą organizację postanowiono do późniejszej decyzji, przystąpiło dotychczas 42 pań i 38 panów. Po przedstawieniu programu przyszłej działalności mięszanego chóru, zgromadzenie wybrało prowizoryczny zarząd i artystyczną dyrekcję, do których uproszono przewodniczącego lwowskiego chóru męskiego i pp. Henryka Jareckiego i Stanisława Cetwińskiego. Dalej postąpiono uchwałę wykonania wielkiego oratorjum „Eljasz" Mendelsohna, i natychmiast zebranie odśpiewało dwa chóry z rzeczonej kompozycji.

Ktoby miał zamiar przystąpić do Towarzystwa, zechce się zgłosić we środę w miejscu wyż wskazanem, albo listownie pod adresem zarządu lwowskiego chóru męskiego.

Ruch stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się w Szczercu dnia 25. bm. z następującym porządkiem dziennym: 1) Nabożeństwo w obu kościołach parafjalnych. 2) Zagajenie przewodniczącego oddziału. 3) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 4) Sprawozdanie z czynności zarządu, stanu kasy i biblioteki. 5) Odczyt prof. Karola Rawera: „Ród i wychowanie króla Jana Sobieskiego." 6) Odczyt nauczyciela Emanuela Gordziewicza: „O zwodnicach, na jakie napotyka nauczyciel wiejski w pełnieniu swoich obowiązków i jak im zaradzić?" 7) Odczyt insp. Bolesł. Baranowskiego: „Mickiewicz i Göthe, paralela pism i życia." 8) Sprawozdanie o zadaniu „Macierzy" i obowiązkach delegatów tej instytucji. 9) Wnioski członków. W razie pogody wycieczka do okolic miasteczka z wyjaśnieniem pamiątek historycznych. Wyjazd ze Lwowa koleją dnia 25. bm. o godz. 6 min. 45 wieczorem. Zarząd oddziałowy stara się o zniżenie ceny jazdy koleją dla uczestników walnego zgromadzenia.

Ogłoszenia urzędowe „Gazety Lwowskiej." Konkursa. [illegible]

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank rolniczy we Lwowie odbędzie III. zwyczajne walne zgromadzenie członków swoich dnia 12. bm. o godzinie 10tej rano, w sali galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Pożyczka krajowa. Korespondent lwowski „Czasu" donosi: „Już dwa zakłady kredytowe lwowskie, t. j. kasa oszczędności i bank kredytowy objawiły szlachetną gotowość pośredniczenia w subskrypcji pożyczki krajowej całkiem bezinteresownie. [illegible]

Przegląd polityczny.

Lwów 10. kwietnia.

W dzisiejszem ściślem głosowaniu pomiędzy pp. Zacharjewiczem a Romanowiczem udział wyborców jest nadzwyczaj liczny. Do godz. 12. z południa głosowało blizko 1900 wyborców. Wynik nie da się naturalnie określić, albowiem głosowanie jest tajne. Agitacja za jednym i drugim kandydatem jest wielką. Wyniku również nie podobna przewidzieć. Dopiero około godz. 7. wieczorem będzie on pozytywnie wiadomym.

Pan Tadeusz Romanowicz przesłał następujący telegram: „Proszę sprostować doniesienie, jakobym udawał się do dra Smolki z prośbą o polecenie mojej kandydatury. Wprawdzie prezydent mówił ze mną o wyborze i o szansach tegoż, lecz ja ani słowem nie prosiłem o poparcie."

Wybór uzupełniający posła do Izby deputowanych Rady państwa z okręgu wyborczego miast: Kołomyja - Śniatyn - Buczacz rozpisany został na dzień 17. maja b. r.

Presse donosi, że wybory do Sejmu galicyjskiego, według pewnej wersji, mają być rozpisane na drugą połowę miesiąca maja.

Klub poselski czeski uchwalił, aby sprawę noweli szkolnej uważać jako solidarną dla klubu. Pomimo tego Tilszer oświadczył, iż się tej uchwale nie podda, gdyż przyrzekł swym wyborcom przemawiać i głosować przeciw tej noweli. Dr. Tonner zaś oświadczył, iż się usunie od głosowania.

Na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej zaszedł epizod, który powinien być upomnieniem dla deputowanych prawicy, aby gorliwiej spełniali swoje obowiązki. Z powodu nieobecności 82 członków prawicy, lewica obaczyła się niespodzianie w większości i postanowiła wyzyskać tę wyjątkową sytuację. Wbrew życzeniu prezydenta i prawicy nie dopuściła do zamknięcia posiedzenia i uchwaliła dyskusję nad petycjami o urządzenie samoistnych izb handlowych i przemysłowych w Chrudymie i o podział dotychczasowych izb handlowych w Czechach z uwzględnieniem granic narodowych. W zarządzonem głosowaniu 108 głosami przeciw 86 uchwalono przejście do porządku dziennego nad temi petycjami. Sztab generalny lewicy, zachęcony powodzeniem, odbył na prędce walną naradę, na której odezwały się głosy, aby odbyć wieczorne posiedzenie i postawić na porządku dziennym wniosek dep. Wurmbranda o proklamowaniu języka niemieckiego językiem urzędowym, od projektu tego jednak odstąpiono, gdyż według regulaminu parlamentarnego przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo przed wnioskami poselskiemi. Podniesiono więc myśl, aby na posiedzeniu wieczornem wziąć pod dyskusję nowelę szkolną, prowadzić rozprawy ogólne i uchwalić przejście do porządku dziennego. I ten projekt nie pozyskał aprobaty przewódców klubu lewicy, gdyż zachodziła obawa, że w razie zarządzenia w tej myśli wieczornego posiedzenia, całe prezydjum może znaleźć łatwo powód nieobecności i uniemożliwić tym sposobem taki *coup de théatre*. W końcu dr. Herbst zaproponował, aby z porządku dziennego wtorkowego usunąć nowelę szkolną i przyjąć w jej miejsce przedłożenie o czesko-morawskiej kolei transwersalnej. Projekt ten został przyjęty i natychmiast złożony do laski prezydenta. Cała prawica głosowała przeciw niemu, pozostała jednak w mniejszości. Tym sposobem zamiast noweli szkolnej rozpoczną się dziś obrady nad czesko-morawską koleją, które niezawodnie zabiorą co najmniej tydzień czasu, gdyż lewica zamierza wywołać obszerną dyskusję nad kwestją przedsiębiorstwa i wywłaszczenia. Na sobotniem posiedzeniu brakowało ogółem 194 członków, mianowicie 82 z prawicy, 38 z lewicy, 12 z klubu Coroniniego i 13 z frakcji t. z. „dzikich". Polaków nie przybyło ogółem 26, Czechów 21, z klubu centrum 12, z stronnictwa prawa 23.

Zdaniem *Presse* sobotnia porażka nie pociągnie za sobą jakichbądź następstw politycznych, w każdym razie powinna być dla prawicy *memento mori* i nakłonić ją do gorliwszego spełniania obowiązków. *Presse* tłmaczy zarazem nieobecność tylu deputowanych tem, że prezydenci pojedyńczych klubów wezwali ich do przybycia na wtorkowe posiedzenie, wielu posłów przeto nie spieszyło się z przyjazdem, sądząc, że obecność ich we Wiedniu przed rozpoczęciem obrad nad nowelą szkolną nie jest zbyt naglącą.

W. Allg. Ztg. pisze: „Zajścia podczas posiedzenia wczorajszego (d. 7. tm.) przypisuje prawica niedostatecznemu kierownictwu większości w ogóle, tudzież brakowi karności w poszczególnych klubach prawicy. Przypominają teraz, że przy głosowaniu nad ustawą komasacyjną wnioski Polaków odrzucone zostały tylko dlatego, ponieważ brakowało wielu posłów polskich i czeskich i że odrzucenie to dało wówczas powód do wzajemnych rekryminacyj. Otóż i wczoraj obok Polaków mieli udział Czesi w przewinieniu prawicy, gdyż z klubu czeskiego brakowało 22 deputowanych (15 z Czech, a 7 z 9 deputowanych morawskich). Dep. Kwiczala, wybrany referentem petycji miasta Chrudymia, żądającej samodzielnej Izby handlowej, oraz petycyj, żądających podziału okręgu reichenberskiej Izby handlowej, wyraził jeszcze we wtorek obawę w klubie czeskim, że petycje te będą mogły być odrzucone w pełnej Izbie, a to z powodu nieobecności wielu deputowanych. Co się tyczy głosowania wczorajszego nad porządkiem dziennym najbliższego posiedzenia, należy nadmienić, że z deputowanych czeskich tylko dep. Tilscher głosował za wnioskiem Herbsta. Dep. Tonner głosował z prawicą przeciw wnioskowi. Dep. Gabler zamierzał głosować z Tilscherem, wstrzymali go jednak kompatrjoci jego. Rzeczą jest pewną, że trzej deputowani młodoczescy, którzy w ostatnich dniach zachorowali, nie wezmą udziału w obradach nad nowelą szkolną. Dr. Rieger oświadczyć miał w klubie czeskim, że kierownictwo klubu nie wzbrania absentować się nikomu, kto żadną miarą nie może głosować za nowelą. Jeżeli zaś dep. Tilscher będzie mimo to przemawiał przeciwko przedłożeniu, to nie zostanie on wprawdzie wykluczonym, ale się sam wykluczy. Tilscher już się zapisał jako mowca przeciwko noweli szkolnej.

Z Warszawy piszą do *Kurjera Pozn.*, że nominacje ks. Henryka Kossowskiego na biskupa-koadjutora, ks. Borowskiego w Płocku i ks. Ruszkiewicza na sufragana warszawskiego, zostały przez papieża zawieszone, a to z tego powodu, że jak tego zwyczaj kościoła wymaga, oczekiwane są przedstawienia na te stanowiska przez właściwych biskupów, którzy dotychczas nie objęli swoich katedr.

Z Żytomierza donoszą *N. Reformie* o oburzającym fakcie: Oto co pisze korespondent: „Żebyście wiedzieli w jak strasznych żyjemy tu stosunkach, opiewiem wam fakt dziwny a prawdziwy. W mieście naszem towarzystwo polskie w ostatni wtorek 13. marca zapragnęło potańczyć, a że piknik wymaga szczególnego pozwolenia policji, przeto jeden z obywateli, poczciwy, prawy i zdolny człowiek dał firmę. Więc był bal niby u państwa R. Niestety balujący zapomnieli, iż przed dwoma laty zamordowano w tym dniu cara. Może i kto pamiętał, lecz nie przypuszczał, aby wiecznie tę rocznicę żałobą obchodzić należało. Na drugi dzień, goście balowi po kolei zostali stawieni przed gubernatora, gdzie każdemu nie wyłączając i pań zacnych, dość dostało się słów obelżywych z moskiewskiego słownika. Pana zaś R., na mocy nadeszłego rozkazu z Petersburga, wywieziono gdzieś pod Ural porządkiem administracyjnym. Liczna rodzina popadła w nędzę. Obawiają się, czy więcej jeszcze ofiar nie pociągnie za sobą ta nieszczęsna zabawa. Coś podobnego tylko w Rosji zdarzyć się może. W mieście panuje powszechne przerażenie".

Temps wierzy pomimo zaprzeczenia *Nordd. Allg. Ztg.* w istnienie przymierza włosko-austro-niemieckiego. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzeczając temu, jakoby przymierze to było skierowane przeciw Francji nie znegowała wcale istnienia jego, a mięszając się w kwestję formy rządu francuskiego okazała tylko swą niezręczność. Nie zrobiła ona w ten sposób przysługi republikańskie, bo wszystkie partje we Francji zgadzają się w punktach dotyczących niepodległości narodowej.

Generał Ignatiew otrzymał w tych dniach, jak donosi *St. P. Ztg.*, dwa telegramy z Bułgarji od miasta Łowczy i Berkowacza, w którym wyrażone jest życzenie rychłego urzeczywistnienia Bułgarji z traktatu San Stefańskiego. W tym samym duchu redagowane są i inne telegramy, z Warny, Tatar-Bazarczyku, Gabrowy. Orachowaczu i od kolonii bułgarskiej w Kijowie. Nie są to marzenia jednostek. Organ generałów rosyjskich, będących ministrami w Bułgarji „Bałkan" wyraźnie powiada, że położenie obecne Bułgarji jest prowizorycznem. Dążyć ona bowiem powinna do przyłączenia Rumelii wschodniej i Macedonii, ale na tej drodze, niestety, spotyka niebezpiecznego współzawodnika w Austrji."

Kortezy przyjęły nową formułę przysięgi, według której deputowani mogą składać przyrzeczenie w imię Boga, lub w imię honoru.

Francja coraz bardziej umacnia swoje panowanie nad Senegalem. Paryski *Times* ogłasza korespondencję z Saint- Louis nad Senegalem, w którym podany jest traktat zawarty przez rotmistrza Spahów p. Dupré w imieniu gubernatora Senegalu z królem Boalu. Traktat ten podaje królestwo Baalu pod protektorat Francji. Równocześnie z Paryża donoszą o naradzie ministrów, z której przebiegu wnosić można, iż ekspedycja do Tonking wkracza coraz bardziej w granice prawdopobieństwa. Challemel-Lacour chciał się zadowolić obsadzeniem kilku punktów strategicznych w tym kraju, ale Ferry i Waldeck-Roussean przemawiali za kompletną okupacją. Minister skarbu Tirard nie był na naradzie i dla tego nie powzięto ostatecznej decyzji.

W toku procesu, który wkrótce wobec przysięgłych przeprowadzony zostanie przeciw iryjskim „niepokonanym" mają być przedłożone niezbite dowody, że bawiący obecnie w Meksyku Patrick Tynan, handlarz papieru w Ringstowne, jest owym tajemniczym „numerem 1" i że spiskowcy od niego otrzymywali wielkie sumy pieniężne na cele propagandy. U Gallaghera znaleziono 900 funtów szterl. w banknotach, u Wilsona 140 funtów przeważnie w złocie.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) **Wiedeń** 10. kwietnia. *Polit. Corr.* zaprzecza doniesieniu *Narodnich Listów* co do pretensyj posłów dalmatyńskich. Deputacja jest również niepotrzebną, gdyż rząd przedtem już uczynił zadość życzeniom Dalmacji. Posłowie z Dalmacji telegraficznie uwiadomili Hohenwartha, że przybędą na środę, i że będą głosować za nowelą szkolną. Ze strony lewicy zapisało się już 28 mowców przeciwko noweli szkolnej. Drugim z porządku mowcą będzie Tilscher, z partji młodoczeskiej. Ze strony klubu czeskiego w sprawie noweli szkolnej przemawiać będą pp. Kwiczala, Rieger i Clam.

(D.) **Wiedeń** 10. kwietnia. Wczorajsze posiedzenie komisji prowizyjnej trwało kilka godzin. Ze strony rządu nikt nie był obecny. Nie słuchano też żadnych innych świadków, gdyż zawezwany dr. Wolski oświadczył, że przybędzie dopiero za 8 dni, albowiem wyjechał obecnie do Wenecji.

Mohylew 10. kwietnia. Z powodu wylewów zastanowiony jest ruch na wszystkich linjach południowo-zachodnich.

Rzym 10. kwietnia. Z dworem berlińskim toczą się obecnie poufne rokowania względem zjazdu króla Humberta z ces. Wilhelmem. Zjazd ten ma przyjść do skutku jeszcze przed podróżą Wilhelma do Gastein, a przedtem jeszcze ma cesarz austrjacki zrobić wizytę we Włoszech.

Telegramy biura koresp.

Wrocław 10. kwietnia. Umarł tu wczoraj austro-węgierski konsul dr. Kohn.

Londyn 10. kwietnia. Izba niższa i wyższa przyjęła bez dyskusji projekt do ustawy co do zmiany ustawy względem fabrykowania i sprzedaży materyj eksplodujących, która skazuje tych, którzy powodują eksplozję i ich pomocników—tudzież posiadaczów i fabrykantów takich materyj, przeznaczonych na cele zbrodnicze, oraz osoby, nie mogące wytłumaczyć posiadanie takich materyj, na 2—20 letnie roboty przymusowe. Każde indywiduum, biorące udział w zbrodniach przewidzianych ustawą, staje się winnem zbrodni stanu.

Przedkładając bil ten, oświadczył Harcourt, że ludzie, przeciw którym ustawa się zwraca, powinni być traktowani tak jak korsarze, nie należący do żadnej narodowości. Wielkie niebezpieczeństwo, zagrażające obecnie, musi napotkać silny odpór.

Fitzmaurice oświadcza, że Bib-Doda nie jest jeszcze stanowczo mianowany. Anglja nie pochwala wyboru. Dufferin powraca wkrótce do Stambułu i ma obszerne instrukcje, dotyczące reform w Armenji.

Londyn 10. kwietnia. Uwięzionemu tu w niedzielę indywiduum, nazwiskiem Ansbourgh, wytoczono proces o udział w spisku dynamitowym, i odesłano je do sądu w Bowstreet. Rozprawa z niem została odroczona do czwartku. Policja mniema, że nazwisko Ansbourgh nie jest prawdziwem nazwiskiem uwięzionego.

Na pokładzie statku „Reinbow", przybyłego tu wczoraj z Hamburga odkryto przy wyładowywaniu dwa pakiety wybuchowej materji. których natura nie została jeszcze rozpoznaną. Odesłano je do Woolwich celem technicznego zbadania. Pakiety te nie miały żadnego adresu, i były deklarowane jako zawierające papier.

Dublin 10. kwietnia. Wczoraj rozpoczął się proces morderców we Föniks parku.

Paryż 10. kwietnia. *Republique française* w telegramie z Berlina donosi: Pomiędzy Berlinem a Rzymem toczą się obecnie poufne układy, aby spowodować w najbliższej przyszłości przyjazd króla Humberta do Berlina. Bismark jest przychylny tym odwidzinom i nastaje, aby rychło przyszły do skutku.

Zaprzeczają pogłosce, jakoby kilku reprezentantów Francji u dworów zagranicznych miało utrzymać dymisję.

Ostatniej nocy u naczelnika warstatów w Monceau les Mines zdarzyła się eksplozja dynamitu, ale nie wyrządziła znaczniejszej szkody.

Madryt 10. kwietnia. Z powodu ostatniej eksplozji w ogrodzie zamkowym, aresztowano 70 osób. Sprawstwo zbrodni tej przypisują kolporterom biletów teatralnych, którzy są niezadowoleni z zakazu kolportaży tych biletów.

Ateny 10. kwietnia. Zaprowadzenie ceł dyferencjonalnych na towary pochodzące z Francji i Austro-Węgier zostało na czas nieograniczony odroczone. We środę ogłosi dziennik urzędowy nominację Contostavlosa ministrem spraw zagranicznych.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 9. kwietnia. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika à 200 złr. 308·— — 311·50, kolei Lwow.-Czern.-Jassy 170·— — 173·—, Banku hipot. galicyj. 307·— — 311·—, Banku kred. gal. 250·— — 255·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5%, 97·80 — 98·80. Towarz. kredyt. gal. ziem 4%, 89·20 — 90·50, Tow. kredyt. gal. ziemsk. 5% 97·80 do 98·80, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4%, 86·30 do 87·50, Banku hip. gal. 6%, 101·85 do 102·85, Banku hip. gal. 5%, 96·80 do 97·80, Banku hip. galic. z 5%, prem. 100·15 do 101·15. III. Listy dłużne na 100 złr. Gal. zakład. kredyt. włośc. 6%, 101·— do 102·50, Galic. zakład. kredytowego włościańsk. 5%, 93·— do 95·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6%, los. w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galicyjsk. 5%, 98·30 do 99·50. Komunalne galic. Zakł. kredyt. włośc. 6%, 95·— do 98·—, Pożyczki kraj. z 1873 6%, 101·— do 103·—, Losy miasta Krakowa 18·— do 20·—, Losy miasta Stanisławowa 22·— do 24·—. V. Monety. Dukat holenderski 5·55 do 5·65. Dukat cesarski 5·56 do 5·66. Napoleondor 9·43 do 9·53. Pół-imperjał rosyjski 9·72 do 9·82, Rubel rosyjski srebrny 1·55 do 1·65, Rubel rosyjski papierowe 1·17½, do 1·19½, 100 marek niemieck. 58·25 do 58·95, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfra wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń 10 kwietnia godzina 10 min. 35. Akcje kredytowe 315·60, Anglo-Austr. 117·—, Akcje banku Union 117·60, Kolej Karola Ludwika —·—, Połudn. 148·90, Renta papierowa 78·17, Listy zastawne galic. banku hipot. 101·70, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 100·70. Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·48, Rubel papierowy 1·18¾. Usposobienie: stałe.

Wiedeń 9. kwietnia godzina 1 min. 45. Losy kredytowe 170·75, Węg. akcje kredyt. 312·25, Akcje anglo-austr. 117·—. Akcje banku Union 118·10 Akcje Karola Ludwika 308·75, Akcje kolei północnej 277·75. Akcje kolei południowej 149·—, Akcje kolei Alföldzkiej 171·50, Akcje kolei Elżbiety 216·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 171·25, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 158·50, Wiedeńskie losy 123·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 97·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 98·75, Losy regulacji Cisy 110·30, Losy tureckie 27·50, Węgierska renta 120·30, Akcje banku związkowego 110·90, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·18¾, Węgierskie losy 116·—, Mark niemiecki —·—. Usposobienie: utwierdzone.

Wiedeń 9. kwietnia godzina 5 min. 30. Jednolity dług państwa w banknotach 78·40, w srebrze 79·—, Renta w złocie 97·85, 5% austr. renta marcowa 93·15, Akcje banku wiedeńskiego 834·—, kredytowego 316·—, Londyn 119·55, Srebro —·—, Napoleondor 9·48, Dukat ces. men. 5·64, 100 marek niemieckich 58·50.

Berlin 9. kwietnia godzina 5 minut 30 Rosyjskie banknoty —·—, Akcje kredytowe 541·—, Lombardy 257·50, Galicyjskie 132·40, Kolei rumuńskiej —·—, Austrjackie banknoty 171·—. Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 79·75.

Telegramy zbożowe z dnia 9. kwietnia. — Wiedeń: Pszenica 10·— do 11·— złr., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·—, do —·— zł., owies —·— ns —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 32·— do 32·25 zł. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 9·85 do 9·87 zł., rzepak (na sierpień - wrzesień) 14·½ zł., Berlin: Pszenica żółta (na kwiecień-maj) 188·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 55·10 m., olej rzepakowy 80·60 m. Paryż: mąki 158 klgr. 55·75 fr., olej rzepakowy 107·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń 20. kwietnia: 14·— do 14·25, Brema: 7·70 do —·—, Hamburg: 7·80, na marzec 7·80, na sierpień-grudzień 8·35, Antwerpja: na marzec 19. Nowy-York: 8¼. Filadelfja: 8⅛.

Przyjechali do Lwowa dnia 10. kwietnia.

HOTEL LANGA. J. Trzciński z Koniuch, N. Frobach ze Stutgardu, A. Tausig z Wiednia, H. Freistadt z Wiednia, G. Ulrich z Klinic.

HOTEL ŻORZA. A. Sozański z Grabowca, E. Oczosalski z Rusiatycz, A. Schubert z Pragi, K. Lubatsch z Paryża.

HOTEL ANGIELSKI. H. Wojakowski z Bałuczyna, K. Potworowski z Chorostkowa, K. Marmorosz z Karowa.

HOTEL WARSZAWSKI. M. Mautner z Kołomyi, K. Horodyński z Radłowa, K. hr. Pruszyński z Manasterzysk, S. Osoliński z Polski, W. Pieniążek z Brzeżan, M. Bardecki z Deszowa, S. Dąbrowski z Brodów.

HOTEL LAZARUSA. B. Perki z Suczawy, S. Ombauch ze Storożyniec, M. Perlmutter z Lipicy górnej, M. Parness z Tarnopola, L. Franzos z Mikuliniec, E. Lottringer ze Zbaraża, S. Gang ze Stryja, S. J. Ratz z Radziechowa, J Horowitz z Sokala.

NADESŁANE.

Z różnych stron dochodzą mnie wiadomości, że młody człowiek nazywający się **Teofilem Garczyńskim**, przedstawia się znajomym i przyjaciołom moim jako mój bratanek, w celu wyzyskiwania moich stosunków na swoją materjalną korzyść. Ostrzegam wszystkich, że nie jest on wcale moim krewnym, nigdy nie był w moim domu i wcale go nieznam.

Rodzina moja pochodzi z Mazowsza i w Galicji żadnych krewnych nie mam, ani też bratanka. Dwóch braci moich poległo w 12 roku, trzeci pod Grochowem, kawalerami, a dwaj pozostawili tylko jedynaczki córki.

Antoni Garczyński,
pułkownik b. wojsk polskich.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.